Rok 29. Kraków dnia 15 Grudnia 1897 r. Nr. 24.

DJABEŁ



Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Dumanie p. Walentego.

Bardzo ci mi panie poszło po nosie kiedym panie po onej rozmowie z onym literatą, o której pisałem zeszłą razą panie dowiedział się nazajutrz, że taki i miał recht on literata, bo Badeni panie poszedł w kawki, a pludry górę wzięli. I już mi panie, nikt nie wytłomaczy, że pan Badeni był wielki polityk panie, bo jak szewc panie źle buty uszyje, jak budowniczemu panie „fabryka“ się zawali, jak ślusarz panie zamiast naprawić zamek, jeszcze więcej go popsuje, jak kucharka panie ziemniaków niedosoli, pieczeń przypali, a pierogi rozgotuje — to się mówi panie, że fuszer szewc, fuszer budowniczy, fuszer ślusarz i fuszer kucharka panie — tak też panie i polityk jak wrogom butów nie uszyje, jak „fabryka“ mu się zawali panie, jak popsuje co miał naprawić panie, jak swoim zgotuje taką potrawę, że jej przełknąć nie mogą panie, to taki polityk jest fuszer panie, i to na wielki kamień panie.

Pomnę ja to dobrze panie, jak pan Badeni jechał do Wiednia, Monarcha panie obdarzył go nieograniczonem zaufaniem, myśmy się panie cieszyli, niemiaszki chwalili go panie po swoich Pressach i Zeitungach panie, uśmiechali się do niego i Czesi panie i Kroaci, jedne tylko socjalisty palcem w bucie mu kiwały. Jednem słowem jechał jak tryumfator panie — brakowało ino panie, aby mu bramę tryumfalną wystawiono i aby damy rzucały mu kwiaty pod nogi panie. A nam Polakom zdawało się panie, że Austrja to jakby pół Polski panie, bo połowa ministrów była Polakami panie, co też znaczyło panie, że nas za najlepszych rządców uznano panie. A po dwóch latach panie wszystko w łeb wzięło panie i niemcy znów rządzić się będą jak szara gęś panie, i to po awanturach, po policajach w parlamencie, po naruszeniu konstytucji panie...

Dlatego to panie kiedy przyszło do mnie jakichś dwóch młodzików panie i kazało iluminację robić panu Badeniemu panie, grożąc że mi okna wytłuką panie, tom ledwo wytrzymał panie, żem im głupstwa nie powiedział panie. I nie paliłem świeczek panie, bom sobie kombinował: wytłuką szyby, to od czegóż jest szklarz panie, za parę papierków będę miał nowe, a jak sobie ja sam wytłukę szyby w swoich przekonaniach panie, to ci nie znajdę takiego szklarza co mi je wprawi panie — zawsze dziura zostanie panie i zawsze ten lub ów kumoter panie miałby prawie rzec człeku: „dla paru papierków zbajałeś się Walenty, boś z gęby zrobił cholewę panie“. A i tak mi okien nie wybili, co im się chwali panie nie względem tego, że szanowali kieszeń moją panie, ale względem tego, że nie postąpili jak paupry panie. I za to też chwalę młodzież, że okazała patrjotyzm panie, choć niestosowną chwilę do tego wybrała. Ale jak było, tak było, a sercu lżej panie, kiedy słyszy, że młodzież narodowe pieśni śpiewa panie. I ucieszyłem się też panie, że Barany tak spatrjotniały panie, boć jak obchodziliśmy Kościuszkę panie, to było w nich ciemno jak w nosie panie, a teraz na Badeniego to się Barany wykosztowały na całą setkę świeczek panie. Kum Jacenty śmieje się i mówi: „widać Badeni większy niż Kościuszko panie!“ — no i ma niby recht panie, ale ja sobie miarkuję: a nuż Barany poczuły, że przedtem głupstwo robiły panie — nie trza ludziom przez wyśmiewiska przeszkadzać na dobrą drogę wejść panie. Samem widział panie, jak kilku stańczyków śpiewało i na Badenim i później na Czechach panie: „jeszcze Polska nie zginęła!“ — a choć im to nie składnie szło panie, bo się jeszcze nie włożyli do patrjotyzmu panie, ale co śpiewali, to śpiewali, chociaż na fałszywą nutę panie...

A i co do tych Czechów panie, to byłoby wiele do powiedzenia panie, bo jak kto raz się sparzy to i na zimne dmucha panie. Otóż ja nie wiem panie czy z tej mąki będzie chleb panie, — ale nuż się uda, nie żal ciasto zamisić panie. Ja się tylko o to boję panie czy ten cały patrjotyzm, co to od wszystkich aż buchał panie, nie pochodził ino z tego panie, aby socjalistom dokuczyć. Ale gdyby i tak było, to jeszcze niema panie nieszczęścia, bo w każdym razie panie coś tam z tego na przyszłość zostanie. I dlatego panie mam ja dla pana Daszyńskiego wdzięczność panie, bo on to, chociaż nie chciał panie, ten patrjotyzm rozbudził panie. Niech mu Pan Bóg da za to zdrowie i ładne dzieci panie. Śmieszna to niby rzecz panie, ale niech tak dalej panie gada i działa jak dotąd panie, to maluczko a może ujrzymy się w kupie panie: i demokraty i stańczyki i stojałowszczyki i ludowcy i antysemitniki i radykały, tak jak dziś wszyscy słowianie austryjaccy stanęli okoniem przeciw niemcom panie. I nie kłócilibyśmy się wtedy o byle co panie, ale razem dla dobra Polski pracowalibyśmy panie — co daj Boże, amen.

Do polskiego Proletaryatu!

Gdy za fałszywych głosem proroków
Chcieliście stargać węzeł ostatni
Z nami, co również jęczym wśród oków,
Gdyście wzgardzili uścisk nasz bratni. —
Nie zaślepieni obcą nam żądzą
Myśmy mówili: „Cierpią — więc błądzą!“
Gdy ogłosiliście szczep rodzimy
Wrogiem swym — ledwie w kilku lat biegu,
My jeszcze wierzym że się złączymy

Do wspólnej walki — w wspólnym szeregu!
Jak jednej matki rodzona dziatwa,
Choć dłoń zbrodnicza sieć intryg gmatwa!
Że narzucone macie pojęcie.
Że dziś na błędnej jesteście drodze
Poznacie sami . . . W to wierzym święcie!
Ale spojrzyjcie: Gdzież wasi wodze?
W waszem imieniu — w obliczu świata,
Wódz wasz się z wrogiem narodu brata!
Waszych trzydzieści tysięcy gło-
[sów]
Zaprzedał niemcom!... Czyż to nie zdrada?!
Z Proletaryatu polskiego losów
Całopalenie wrogowi składa,
Co mu „Hoch“ krzyczy — w usług podziękach
Polskiego posła nosi na rękach!
On — jeszcze niecnem dziełem swem dumny
Żyjącem słowem daje zachętę:
Matkę-Ojczyznę wepchać do trumny,
Plwać Jej bluźnierstwem w oblicze święte!
Nie wie co w przykazaniu jest czwartem
Nie jest Jej synem — obcym bękartem!...
My — nienawiścią z wami nie walczym
Bo na tej ziemi żyjemy społem,
Ale z pokłonem żadnym służalczym
Nie uderzymy przed nikim czołem!
Zanim „braterstwo“ złączy dwa ludy,
Inne rachunki załatwim wprzódy!...
O! biedny polski ludu omamion
Za własny grosz swój przez przeniewiercę!
My cię ocalim ze zdradnych ramion
Pójdź w bratni uścisk! na nasze serce!
Przyszłość Ojczyzny budujmy na tem:
„Do wspólnych celów z Proleta-
[ryatem“.

K. K.

Stopniowanie.

Mała Teklusia: Gdy będę szła za mąż to mąż mój musi być albo oficer, albo student, lub też urzędnik, albo ktokolwiek.

WICEK SOCJALIK.



Żydzie psiokrew dej blachę, a skibną psiokrew i z duchem, bo ci mie psiokrew choroba trzensie ze złości i żałości, a z boja tyż!

A to ci psiokrew łajdaki studanty i inne burżuazy. Sprzykrzyło im sie psiokrew panuwanie Ignaca i wzieni ci sie psiokrew do sztrejku i wszelakigo buntu, a to wskróś onygo Badynigo, co mu ci Ignac dał psiokrew laufpas na całego. A locygo ta hołota nie czytała psiokrew moij polityki w Djable — toby była psiokrew wiedziała (bo o tem psiokrew za pirszom razom napisałem), co Ignac psiokrew ino do kuńca roku ostawi Badynigo. I byłby psiokrew Badyni do samygo stycznia był ministrem i byłby ci psiokrew jeszcze co na gwiazdkę we Widniu od Ignaca dostoł, ale mu sie psiokrew zakciano być dłuży i lo tego telegrafuwoł do Korotkiewica, coby mu psiokrew polikierów do Widnia przysłoł. Ignac o ty jentrydze niewiedzący, do parlamyntu względem gadania przychodzący i jako polityka psiokrew kazała wrzeszczący i stołkami rzucający, został niespodziewający za kołnierz schwytany i bez wszylakigo reszpektu za drzwi wyrzucony. Porwała ci go szewska pasyja i na drugi dziń Badyni dostał dymisyją i byłby ci psiokrew bez Ignaca do ula wsadzony, ale że to cwany binios, więc ci zrobiuł siuchtacem wytykę do Warsiawy do Imerytyńskiego, coby go psiokrew przed Ignacym obroniuł. Ale Imerytyński, klawy chłop, myśli se psiokrew: po co jo mom z Ignacem zaczynać? Peda mu więc: „megaj chłopie do Krakowa, bo ja tu psiokrew sam w strachu — dam ci pisanie do Banacha i do Staszczyka, to cie tam może psiokrew obronią“. I poichał Badyni do Krakowa, ale cwany psiokrew Imerytyński telegrafuwał do Misiołka i Englisza coby go chycili. Więc zebrali sie psiokrew towarzysze i chcieni chycić Badynigo, który ci sie ze strachu zadekował [1]) pod Baranami. Ale przyszli ci psiokrew studanty pod Barany i stali ci psiokrew jak polikiery bez cały dziń, a kiedy psiokrew Badyni wyiżdżał na kolij to te psiokrew skiele marynowane zapalili ci psiokrew fakle i tak ci psiokrew obstąpili Badynigo, co ani idyn towarzysz ni móg ci psiokrew do nigo przystąpić. Bałandę to ci psiokrew rypneli gorącym faklem w kinol [2]) a Kaczanoskigo to ci tak psiokrew sprali, co ci tera chłop musi kimać [3]) leżąc na brzuchu, jako ma widermach bolący. A potym to ci studanty i burżuaza sprowadzili do pomocy czechów i jeni psiokrew nas parzyć. Jak ci my psiokrew zaśpiwamy „czyrwony śtandar“, to ci studanty tak wrzeszczą: „jeszcze Polska nie zginęna“, co ci psiokrew naszygo

[1]) schował, [2] w nos, [3]) spać.

NA ŚWIĘTA!

Sylwetki wigilijne — przez *K. Krumłowskiego.*

I.

Opuścił stacyę w miarowym swym ruchu
Lecz jeszcze niemal brzmiały w naszem uchu
Rozkazy, hasła i ostatni sygnał,
Który nasz pociąg z dworca stacyi wygnał —
I gwizd oznajmił podróży początek.
Ja się wsunąłem w najciemniejszy kątek
Wozu, czekając w tej miłej nadziei,
Rychło mi oczy zmęczone sen sklei.
Wtem ktoś „pardon!“ — rzekł. Górą się przeciska
Nademną: wielka torba i walizka;
Właściciel sapiąc rozsiadł się na przedzie
— „Pardon! Pan także do Krakowa jedzie?
— A to-ci panie zaduch i gorąco!
— Cóż? do Krakowa?. .
— Tak! rzekłem pół-śpiąco
— „Pewnie na święta?“ — indagował dalej.
— Nie! w interesie! — „Czy pan może pali?“
Spytał — cygaro podając uprzejmie.
— „Jest za gorąco! . . . niech pan paltot zdejmie!
— Bo bieda kiedy człowiek się zaziębi!“ —
I spojrzał na mnie z pod gęstych brwi głębi
— „Zdrowia dopiero po stracie żałujem
— Trza panu wiedzieć, że ja jestem wujem,
— I mam siostrzeńca, będzie w pańskim wieku
— Więc się nie gniewaj mój młody człowieku,
— Że jako starszy uwagę ci robię!“ —
— „Jedzie na święta!“ — pomyślałem sobie
A mój wujaszek pykając wciąż dymem
Tak prawił dalej: „Jest bieda z ojczymem!
Bo moja siostra, trzeba wiedzieć panu,
Znowu zachciała małżeńskiego stanu,
Chociaż w jej latach nie było to nijak.
Lecz cóż: Mąż drugi jest łobuz i pijak
Stolarz — sam dałem fondusz na stolarnię —
Cóż? Za dwa lata puścił wszystko marnie.
Bo z przeproszeniem: wódka i dziewczęta!...
Jadę — trza dzieciom sprawić jakieś święta,
One tak dawno nie dostały „Gwiazdki“..
Widzisz pan? Książka!... „Moralne powiastki“
To dla młodszej (a mam ich aż troje!)
Dla starszej znowu (ona lubi stroje)
Wiozę kapelusz — prawda? — ładne wstążki?
Józiowi za to dam na szkolne książki!
— Ojczym i pijak!... to nieszczęście panie!!
Dobrze, że po mnie dzieciom coś zostanie!...“ —
— Zaczął się kiwać — widać snu był bliski
Właściciel wielkiej torby i walizki.

standaru ani słychać. Fyrdka to ci psiokrew sasem [1]) lunęli, Antyk dostoł w migdoł, aż ci mu jucha pociekła. I musiał ci psiokrew Ignac aże zawołać dragonów, coby na te hołote siarziowali...

I tera to ci człek psiokrew nie wie jakij sie psiokrew trzymać polityki. Skończeno sie panuwanie Badynigo, ale Ignaca tyż sie psiokrew kuńcy. Żydy i hrabiowie bo psiokrew z nami trzymajom — żaden ci kasztan ani graf do tych czechów nie przystał. Ale Stojałowski, co ci go miał Ignac papiżem zrobić, dał ci od nas wyliwę, i ze stańczykami psiokrew całuje sie w pyski. Stańczyki przerobili sie psiokrew na Polaków, studanty na stańczyków, liberały psiokrew odstali od żydów, Dobija został ci psiokrew jenorałem polskim, przyjaźniacy psiokrew górą — choroba wie co z tego bandzie. = Miarkujesz ty co Antyk? hę? no, gwarz odrazu! — E! żgac jesteś, cholere wisz... A ja ci pedam, brachu, co z towarzyszami źle. Ignac nas psiokrew mani i tyla — zdurniał psiokrew od żyniaczki. Wzoluj Antyk gracę do doliny [2]), ani grajcarem psiokrew w nij nie śmierdzi. Psiokrew z taką socyjalną dymokracjom, — hopów psiokrew Ignac nie daje, a studanty pierą...

Żydzie psiokrew dej dwie blachy — ale zapisz krydą na Ignaca, niech psiokrew płaci, kiedy kce mić towarzyszy.

Sława Krakowa.

W imię Ojca, Ducha, Syna!
Mówią że Kraków mieścina.
A toż Paryże, Londyny,
Wiednie a nawet Berliny,
Niczem w świecie nie tak sławne,
Jak Krakowa mury dawne.
A cóż mi tam anarchista,
Lub Zbawienia Armia czysta
Parlamentu Wiednia burdy,
Bismark, Berlin, wszystko furdy!
Wobec takiej wszechpotęgi,
Z jaką bajka daje cięgi
W naszym pięknym smoczym grodzie
Gdzie chwast kłamstwa jak w ogrodzie
Kwiaty prawdy wciąż zagłusza,
Do plewienia tylko zmusza,
Utrzymując przy tem stale
Że tem służy Bożej chwale
Bajką bowiem klan dewotek
Chce skasować świat kokotek
Ztąd to bywa że w Krakowie,
Każdy łatwo sobie powie
Że jeszcze się nie urodzi,
Już po plantach żwawo chodzi.
Wziął kto cukru funt na kredyt,
Już na dziada ma tu edykt,
Gdy uśmiechem panna wita
To już romans jest i kwita.
Niósł salceson zawinięty
Kto w „Reformy“ papier zmięty,
Demokrata, socyalista
Woła zaraz głosów trzysta.
A „Narodu“ organ cięty
Niech kto kupi Panie święty!
Zapowiada się to groźnie,
I przez Kaźmierz iść ostrożnie
Każdy radzi mu zawzięcie,
Bo inaczyj kułak święcie.
Niech „Naprzodu“ brudnej kartki
Ku wygodzie... strzygł kto ćwiartki,
Choć nań powóz hrabski czeka
Każdemu się już zdaleka
Woń od niego poczuć wyda,
Daszyńskiego albo żyda.
Niech o ślubie Badenianki,
Rozmawiają gdzie mieszczanki,
Ach to „Czasu“ kreatury
Głoszą grodu święte mury.
Więc naprawdę niech się zdarzy,
O czem Kraków zawsze marzy,
Że ktoś afront miał na rynku.
Że zabili kogoś w szynku,
Lub że znana w mieście dama,
W świat uciekła lecz nie sama,
Lub że w Banku, Magistracie,
Odkryto dziś defraudacye,
Toż bajczarstwo w swym żywiole.
Każdy na się bierze rolę,
By fakt pewny obhaftować,
Z jawnej prawdy obrabować,
Złe istotne cnotą pokryć
Gdzie nic nie ma zbrodnię odkryć;
By na sporcie bajki użyć,
W cześć bliźniego się zanurzyć;
Ryb nałowić w mętnej wodzie,
W tem twa siła bajczy — grodzie.
Wobec takiej sławy miasta,
Wszystko głupstwo jest i basta!

X. J. Z.

[1]) kamieniem, [2]) włóż rękę do kieszeni.

W restauracyi.

Gość (do gospodarza): Dziwna rzecz, że codziennie znajduję rude włosy w rosole, a przecież kucharka pana jest brunetka.

Gospodarz: Uspokój się pan, ona sobie włosy farbuje.

U radcy komercjalnego.

Kawaler: Panie radco, proszę o rękę córki pana.

Radca: Którą z córek pan myśli?

Kawaler: Otwarcie mówiąc, którąto zechciałby mi pan radca polecić?

Obok mnie siedział wyciągnąwszy nogi
Jakiś wojskowy. Czerwone wyłogi,
Niebieski kabat i czapka od ucha
Z oczu i miny patrzał mi na zucha:
Twarz mi się zdała jakby skądś znajoma. —
„Gdzież wy jedziecie?!“ —
— „A gdziez-by? A doma!“ —
Odrzekł w prawdziwym mazurskim żargonie
Aż żywiej serce zabiło mi w łonie,
Bo nadewszystko kochając mój Kraków
Mam czułe ucho na akcent rodaków.
— „To wy krakowiak? na urlop?!“
— „A ino!“
I wojak spojrzał z pewną siebie miną:
„Dostałem ci-ja cztery dni urlopu
Bo to do swoich zawsze cni się chłopu,
Chocia mam dosyć kamratów-żołnierzów!...
Upraszam łaski! wnetki już Zabierzów?“ —
Spytał, gdy pociąg w jakiejś stacyi stawał.
— „Ho! ho! Zabierzów!... Jeszcze spory kawał
Może tam będziem, gdy Bóg da w nadedniu!“
— A gdzież pan mieszka?
— „Ja mieszkam aż w Wiedniu!“ —
Po tem dodałem jeszcze mimochodem:
„Lecz jestem Polak i z Krakowa rodem!“
— „Że tyż się panu wśród tych miemców nie cni!
Pono tam ludzie dla nas nie serdecni
Jakby tak na mnie!... Matko Boza mocna! —
Mieszkać z miemcami — tobym skapał do cna!
Matusia moja (ze starości głusi)
Toby pomarli.... Szkoda-by matusi!
Ja oto do niej na wilijom jadę!
Mam we wsi kmotrów i kumów gromadę
To się ucieszą ludziska doprawdy
Bo do swojaka ciągnie serce zawdy,
I we wsi wszyscy są radzi dla Jaśka!...
Ale najbardziej będzie skakać Baśka“ —
Tu wojak czapkę znowu zsunął z ucha:
„Pan Baśki nie zna? — to świarna dziewucha!
I mocna w sobie, stanie za parobka
U nas — to panie — taka każda chłopka.
Już tam człek sobie z dziewczyną poradzi,
Lecz pani-matka jakoś mi nie radzi!
— „Długoż“ — spytałem — „Jan w wojsku zostanie?“
„Oj! długo! długo!... bez trzy roki panie!
Ja panu powiem, bo ja jestem szczery
Baśka ma krowę i gruntu mórg cztery,
Ja nic!.... Co na mnie — to cysarskie rzecy!“
I Jasiek westchnął i przygarbił plecy.
Krakus nie może długo smutny zostać.
Wnet wyprostował zgrabną swoją postać,
Snać myśl mu przyszła — z nią fantazya taka:
Zaczął przez zęby gwizdać „krakowiaka“.

POLSKI DZIADEK.

I.

Czoło z blizny starej śladem
Wąs jak mleko, czerstwa twarz,
Siedmdziesiąt lat z okładem
Liczy stary dziadek nasz.

W pokoiku małym mieszka
Okna ma na słońca wschód
A od drzwi prowadzi ścieżka
Do kapliczki wiejskiej wrót.

Dziadzio rzeczy ma niewiele
W swem ubóstwie chętnie trwa:
Damasceńską karabelę,
Złoty krzyż, pierścionki dwa.

Z dawnych rzeczy i pamiątek
Prawie wszystko rozdał już,
Rad że ma spokojny kątek
Zdala świata, walk i burz.

Tak dziadziowi życie płynie
Dzień za dniem bez żadnych zmian
A u służby i w rodzinie,
Jest kochanym — „starszy pan".

II.

U naszego dziadka, łatwo
Zająć w sercu pierwszy plan —
Lecz najchętniej z małą dziatwą
Zwykł przestawać starszy pan.

Nieraz dzieciom mówi matka:
„Bądź już grzecznym, idź i proś
O powiastkę jaką dziadka
On już wam opowie coś".

Dziadzio knastrem napchał fajkę,
Włożył dłoń za słucki pas —
Rozpoczyna dzieciom bajkę
Z rzędu, może setny raz.

Z bezwzględnością swą dziecinną
Łasząc się u starca nóg
„Dziadziu, dziadziu, jaką inną!"
Przerwał mu najmłodszy wnuk.

Dziadzia „żywość" ta weseli
Dla odmiany prawi im —
O swej starej karabeli
I o złotym krzyżu swym.

III.

Dziadzio z własnych oszczędności
Chcąc parafii ująć trosk,
Sprawił ornat Jegomości
I do świec darował wosk.

Dziadzio prosił raz plebana
Aby skoro zacznie dnieć,
Kazał zbudzić go do rana,
Gdy mszę świętą będzie mieć.

Jutro jego imieniny
Niech modlitwę przyjmie Bóg
Niech da szczęście dla rodziny
Niech się zdrowo chowa wnuk.

Długo czekał ksiądz z wotywą
Bo staruszek zaspał snać
Więc po dziadzię śle co żywo
Że czas do kościoła wstać.

Już go dzwonka głos nie wzruszy
Już się przeniósł w lepszy stan,
Odpraw mszę za spokój duszy,
Zamknął oczy „starszy pan"!

Konstanty Krumłowski.

Telegramy.

Kulparków. Ogromna tu radość z powodu zapowiedzianej nominacji ministrem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Jutro iluminacja w całym zakładzie.

Lwów. „Kurjer lwowski" otrzymał telegram tej treści: Łącząc się z wami w poglądzie na przyjaźń polsko-czeską, czego daliśmy dowód nie biorąc udziału w bankiecie rady miejskiej, zasyłamy wam wyrazy pełnego uznania. Jędruś z Baranów, Adaś ze Szlaku i Tonio Przeznich Zanoswodzicki.

Wiedeń. Dziś do zakładu nieuleczalnych przyjęci zostali: Rutowski, Lewicki i Madejski.

Warszawa. Powodem pojedynku dwóch ugodowców: Z. Wielopolskiego i Wydżgi była kobieta, francuska niemoralnego prowadzenia. Jedni twierdzą, że dama ta nazywa się Pique, drudzy że Coeur.

Dwóch Icków.

I. Icek: Dlaczego myjesz sobie nogi w domu, kiedy możesz pójść do publicznej kąpieli?

II. Icek: Dlatego sobie mywam w domu, ażebym mógł iść do publicznej kąpiele.

Niezasłużony — ale szczęśliwy.

„Czy słyszeliście, że Maciej znowu się ożenił?"

„„Czy być może? Ten osioł! On doprawdy nie zasłużył, że mu pierwsza żona już tak prędko umarła.""

Dwuznaczna rada.

Burmistrz:.... Otóż to chciałem panom jeszcze powiedzieć, ażebyście przed posiedzeniem nie wstępywali na śniadanka, a to z powodu, aby żaden z panów nie miał nic w głowie.

Po drugiej stronie wtuloną do kątka
Ujrzałem postać młodego dziewczątka
Obserwowałem siedząc naprzeciwko
Czarne jej oczka pod kręconą grzywką
Strój jej — jak w zimie, a zwłaszcza do drogi
Był dosyć lekki, a nawet ubogi —
Mały tłómoczek trzymała na ręce...
— „Widzę, że oczka kleją się panience!"
Zwracam się do niej z podróżną gawędką
Dziewczyna oczy otworzyła prędko
„O! nie! nie jestem jeszcze wcale śpiąca!
Tylko tak trochę zdrzemałam z gorąca —
Zresztą co robić, gdy ktoś sam jest w drodze?
Ja kiedyindziej dość późno spać chodzę!"
— „Dla czegóż zwykle tak późno i na co?
Odrzekła smutno: „Z pracą panie, z pracą!"
Radabym wcześniej — nieraz z całej duszy!...
Jestem w fabryce piór i kapeluszy!
Ho! ho! daleko bardzo od Krakowa!
Zaledwie teraz jest drogi połowa —
Ale rodzinę całą mam w Krakowie!"
— „Proszę panienki — niech panienka powie
Czemu na miejscu nie poszukać pracy?"
„Ach! Krakowianie wszyscy mądrzy tacy" —
Rzekła z uśmiechem — „Co pan mówić będzie?
Ze trzy miesiące szukałam tam wszędzie
I nic!!... Aż nagle czytam raz w gazecie,
Że trza pracownic!... Myślałam: No przecie!
Będzie raz człowiek w jakimś obowiązku!
Wie pan gdzie jestem?... Jestem aż na Ślązku!!
Mam starą ciotkę i mieszkam tam przy niej —
I to za darmo!... to już dla mnie czyni — — —
Raz w rok do domu przyjeżdżam na Święta,
Mam młodsze siostry: trzy małe dziewczęta...
Mama umarła — a nasz dobry tatko
Jest woźnym w sądzie; w domu bywa rzadko,
Musi zarabiać każdy grosz do życia!
Najstarsza z młodszych chodzi już „do szycia"
I przełożone są bardzo z niej rade —
Młodsze są w domu!... Wiedzą że przyjadę!..."
Spojrzałem w smutne oczęta „panience",
Na blade liczka i wychudłe ręce
Lecz nie pytałem już „po co?" i „na co?"
W uszach mi brzmiało: „Za pracą! za pracą!..."

Milcząc przebyto już drogi kawałek
— „Przepraszam pana! nie ma pan zapałek?
Tak z zadumania zbudził mnie głos świeży.
Był student — Ubiór na nim gładko leży
Na głowie zgrabna podróżna czapeczka
Wzrost mniej niż średni, lecz prosty jak świeczka.
Zabrał zapałki i skubiąc wąs mały
— „Dzięki!" — rzekł — „moje gdzieś mi się podziały!"
I chmurząc w fałdy czoło półdziecinne

NADESŁANE.

Nowo założony Magazyn

GOTOWYCH UBRAŃ MĘSKICH i DZIECINNYCH

według najświeższych żurnali:

Paletoty — Ulster — ubrania marynarkowe — żakietowe — salonowe i dziecinne; z najlepszych materjałów, na wykwintniej wyprasowane, po cenach bezkonkurencyjnych, poleca uwadze Szanownej Publiczności firma:

„Franciszka Cużydły“

przy składzie sukna i kortów w Krakowie, Sukiennice l. 27.

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego,** zwanego „Gesichtspomade“, który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry, i wszelkie wyrzuty skórne** czyniąc płeć piękną, białą — Dostać można w **pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie,** ulica Stradom **L. 7. — Słoik 60 ct.**

NADESŁANE.

Postęp czasu.

Djabeł wie czy to prawda, że za złr 1·75 [dostanie
Całe dziecięce ubranie —
Za 6·50 dla dorosłego mężczyzny,
Dobry, trwały wyrób, żadna tandeta, ża-[dne zgnilizny —
Wizytowe, balowe, spacerowe okrycia,
Również są do nabycia —
Wszystko modne, z szykiem, tanie,
Co kto żąda to dostanie

w filii ubrań męzkich i dziecięcych

ALBERTA KOHNA z Wiednia

W KRAKOWIE

ulica Grodzka L. 50, I. piętro.

NOWO OTWORZONA

CUKIERNIA

WARSZAWSKA

przy Placu Dominikańskim pod L. 3

w lokalu po znanej firmie p. Lubańskiego,

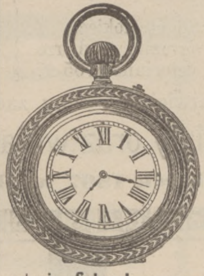
poleca wyborowe:

Ciasta, cukry i herbatniki, Likiery, Wódki, Koniaki, Kawę i Czekoladę.

Przyjmuje się wszelkie zamówienia na wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące. — Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, pozostaję

z wysokiem poważaniem

K. Kraiński.



O 50% niżej cen fabrycz.

Kupujcie

w wielkim wyborze słynne ze swej dobroci **zegarki prawdziwe genewskie złote, srebrne, stalowe** oraz **zegary ścienne pendułowe i budziki** każdego rodzaju tylko w zastępstwie **fabryk genewskich** pod firmą:

ALEKSANDER LANDAU

zegarmistrz

w Krakowie, ul. Stradom, 2

naprzeciw OO. Bernadynów

a przekonacie się o dobroci i rzetelności.

Za bezcen wielki wybór **złotych i srebrnych kolczyków, obrączek, bransoletek** i t. p., zakupionych z licytacyi za bezcen.

Z głębokim szacunkiem

Aleksander Landau

zegarmistrz, Stadom, 2.

Zmiana pomieszkania.

Józefa Ekerowa

rozpoczęła lekcje

TAŃCÓW

w domach prywatnych, pensjonatach, i we własnem pomieszkaniu

przy Małym Rynku L. 6 II piętro

(dom obok W. Karasia).

Dla młodzieży szkolnej osobne godziny.

STOLARNIA

BRACI LIGĘZÓW

w Krakowie, ul. Św. Marka l. 31.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty stolarskie. (Zaś jako specyalność Zakładu ramy wszelkiego rodzaju).

MAGAZYN KONFEKCYJ

DLA

dziewcząt i chłopców

Kraków, Grodzka 4. I. piętro.

POLECA:

sukienki, płaszczyki, kostjumy,

Kapelusze dla dziewcząt.

UBRANKA I PŁASZCZE

dla chłopców.

Bluzki i spódnice dla dam.

ARTUR APRILL.

„FLORA“

Pracownia Sukien damskich

poleca się

łaskawym względom Wielm. Pań.

Zamówienia wykonuje w krótkim czasie i po przystępnych cenach.

Udzielam też lekcyi kroju metodą Wortha.

Panienki zamiejscowe znajdą pomieszczenie.

Kraków, Karmelicka 15.

Portret wieszcza

Kornela Ujejskiego

format 35—48

wykonany przez T. Gadomskiego do nabycia w Redakcji „Djabła“.

Tom III.

Fatum jakieś szybko leci,
O bo oto znów tom trzeci
Wyszedł z druku tu w Krakowie
Dalszym ciągiem złego zowie.

Pierwszy Wiśnicz ma w swej norze,
Drugi czmychnął hen za morze,
Trzeci świeżo oprawiony
U Michała jest skarcony.
Sprawa karna w pełnym toku —
Nie zła trójka w ciągu roku???

J. Z.

M. NIEMETZ

OPTYK i MECHANIK. Kraków, Sukiennice,

poleca

okulary, cwikery, lunety polowe, wszelkie instrumenty fizykalne, ciepłomierze, barometry, aparaty elektryczne i t. p.

Reperacye i zamówienia wykonuje bezzwłocznie.

BRZYTWY

szwajcarskie o 2—3—4—6 ostrzach

ARBENCA

poleca

W. Halski,

Kraków, Sukiennice.

MAGAZYN
Krajowego Towarzystwa Handlowego
Rynek główny L. 26, róg ulicy Wiślnej

poleca po cenach najprzystępniejszych:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej,
Bluzki, szlafroki, matineés, suknie i zarzutki balowe,
Pelerynki w ogromn. wyborze, sztuka od złr. 2.60,

Materjały na suknie damskie czysto wełniane od 39 ct. za łokieć,
Zefiry, płócienka i **kretony** od 15 ct. za łokieć,
Batysty, satyny od 26 ct. łokieć,
Parasolki modne w ogromn. wyborze damskie od złr. 1.40, dziecinne od 65 ct.

Pończochy damskie, dziecinne i skarpetki męskie,
Kołnierzyki, mankiety, krawaty,
Płótna własnej produkcji i z najlepszych fabryk zagranicznych.
Wyprawy ślubne gotowe i na zamówienie.

We wszystkich artykułach wybór największy, ceny zadziwiająco niskie.

Towarzystwo przyjmuje: wpłaty na udziały oraz wkładki oszczędności na 6%.

Dywidendę od udziałów za rok 1897 wypłaca 7%.

„Jedynie“ tylko same

Węgle Pruske

firmy

Michalina z hr. Romerów

SCHWANITZ SZWANTOWSKA i Spółka

Główne składy nasze znajdują się:

1. **przy ulicy Zwierzynieckiej** Telefon nr. 70,
2. **przy rogatce Warszawskiej** połączone z torem kolei. Telefon nr. 278.

Podajemy niniejszem do wiadomości P. T. Odbiorców, ze rozsyłamy codziennie wozy z węglem pruskiem w workach plombowanych po 1 cetnarze netto — przyjmujemy zamówienia telefonicznie.

AGENCJA NAFTY

z Fabryki Wnych „Fibich Straszewska“ w Lipnikach,

w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 1.

(naprzeciw głównego Urzędu Pocztowego)

sprzedaje

Naftę oryginalną salonową, znaną z dobroci, całymi wagonami, beczkami,

po cenach fabrycznych i częściowo po 15 ct. litr.

M. H. Thorn

w Krakowie, Stradom L. 6.

w domu XX. Misyonarzy.

SKŁAD PŁÓTNA

z pierwszorzędnych fakryk krajowych i zagranicznych.

Szyrtyngi angielskie,

Płócienka, Oxfordy na koszule, Barchany, Koce, Kołdry watowane, Kapy, Chustki do nosa, Pończochy, Skarpetki.

Wybór bielizny stołowej i gotowej.

Oryginalna bielizna Prof. dra G. Jägera.

Drelichy na materace i story.

Przyjmuje różne obstalunki, jakoteż i na wyprawy ślubne.

Popierajmy przemysł Chrześcijański, bo zginiemy!

DYREKCYA TOWARZYSTWA

pod firmą:

FABRYKA WYROBÓW PAPIEROWYCH

w Krakowie, ulica Bracka Nr. 4.

poleca maszynowe **tutki cygaretowe** z prawdziwej francuskiej bibułki z opustem 30% rabatu od cen zwyczajnych, na żądanie próbki, statuta, daklaracye przystąpienia i czeki wysyła darmo i opłatnie.

Udziały przynoszą dywidendy najmniej **10%**, jeden udział wynosi **20** koron — od **wkładek** oszczędności opłaca Towarzystwo **7%** rocznie.

Powyższe Towarzystwo jest pod kontrolą krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie Rynek główny Nr. 17.

O poparcie uprzejmie prosimy.

Baczność! wary złote i srebrne opatrzone są *puncą* c. k. Urzędu probierczego. Dla P. T. Wojskowych i Urzędników — znaczny rabat. *Z poważaniem* **A. J. Brenner.**

Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak. Wydawca: Emil Borkowski. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Nowo otworzony Magazyn Ubiorów Męskich pod firmą **Z. SIEMEK** w Krakowie, Rynek główny L. 9, I. piętro, vis a vis kościoła św. Wojciecha,

poleca na nadchodzący sezon jesienny i zimowy **Oryginalne materye** z renomowanych fabryk angielskich i krajowych. Również mam zaszczyt zwrócić uwagę WPanom, że obok składu materyj utrzymuję **pracownię**, wszelkie zatem zamówienia wykonywane zostają pod osobistym moim dozorem. **Ceny bezkonkurencyjne.** Polecam się łaskawym względom.

Z poważaniem **Zygmunt Siemek.**

Założone przez Krajowe Towarzystwo dla wytworzenia przemysłu krajowego w Krakowie.

Popierajmy pracę Polek wrogów chrześcijaństwa

I strzeżmy je przed wyzyskiem. w imię zasady Staszyca!

TOWARZYSTWO
Wyrobu haftów ręcznych.

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

w Krakowie.



Dyrekcya i pracownia
przy ulicy św. Tomasza l. 33. II. p.

Filia i wystawa
wyrobów Towarzystwa przy ul. św. Jana l. 18. (w składzie wyrobów Towarzystwa „Fabryka obuwia".

Ajencya
w handlu bławatnym Wgo Neuwertha Sukiennice 1.

Wyrabia wszelkie aparata i bieliznę kościelną, artystycznie haftowaną złotem, srebrem, kolorami i biało, matowane i aplikowane materjami dla wszystkich trzech obrządków św. kościoła katolickiego.

Podejmuje się wszelkich napraw aparatów i bielizny kościelnej, restaurowania, przerabiania, farbowania haftowania i odczyszczenia.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty haftów dla użytku salonów, balów wieczorowych, dla dam i dzieci, oraz restaurowanie najbardziej uszkodzonych materyj, dywanów, haftów i gobelin.

Wszystkie wyroby Towarzystwa wykonywa się z najlepszych materyałów. wzorową ręczną robotą, z możliwą trwałością, punktualnością i elegancyą, według wzorów najznakomitszych dawnych i polskich artystów malarzy — po cenach nader umiarkowanych.

Członkom swoim otwiera Towarzystwo kredyt i dostarcza wyrobów swych na spłatę ratami.

I. Udział Towarzystwa wynosi 20 koron.

Towarzystwo przyjmuje wkładki oszczędności na 7%. Statuta, cenniki i czeki pocztowej Kasy oszczęd. przesyłamy darmo i opłatnie.

Członkiem Towarzystwa może zostać osoba chrześcijańskiego wyznania, tudzież wszelkie **Towarzystwa, Spółki, Korporacye, Firmy i Instytucye**

Dyrekcya.

Najtańszy sklep w Krakowie

Ch. M. Przerower

przy ul. Grodzkiej Nr. 69

utrzymuje na składzie w wielkim wyborze i poleca specjalnie:

Bieliznę damską i męską własnego wyrobu,

krawatki, kołnierze i mankiety najlepszego gatunku,

pończochy, skarpetki, rękawiczki, chusteczki płócienne, parasole, parasolki itp., tudzież

towary galanteryjne i norymberskie,

bizuterje i zabawki dziecinne.

Największy wybór lalek krajowych, niemieckich i francuskich.

Poleca też dla kupców do dalszej sprzedaży

swój skład fabryczny harmonijek ręcznych i ustnych, skrzypców, które sprzedaje hurtownie i pojedynczo

po najtańszych cenach fabrycznych.

Fabryka wyrobów betonowych,

SKŁAD MATERYAŁÓW BUDOWLANYCH

JAKÓB BETTER

Kraków, ul. św. Jana Nr. 8,

papa dachowa ogniotrwała, szyfer czyli łupek szląski, angielski i belgijski, rury steingutowe, kanały i rynny betonowe, posadzki cementowe, steingutowe i mozajkowe, portland cement opolski i szczakowiecki, wapno hydrauliczne kufszteindzkie, gips murarski i rzeźbiarski. Trzcina, gwoździe, drut, cegły i płyty ogniotrwałe.

Podejmuje wszelkie pokrycia dachów papą ogniotrwałą, dachówką falcowaną, szyfrem szląskim jak i angielskim.

Photographien.

Actmodellstudien in schönster Ausführung für Maler, Zeichner, Kunstfreunde. — Männl., weibl. und Kindergruppen. — Musterversendung, inc. diverse Kataloge 1 fl. Briefmarken.

Ida Herzog, Budapest, Bethlengasse 12, 1 S t. Th. 8.

Uprzejmie polecamy P. T. Publiczności naszą nowo otwartą

PAROWĄ DYSTYLARNIĘ
w Dębnikach,

czystych wszelkiego rodzaju **Likierów, Rosolisów, Rumów,** oraz **Nalewek owocowych,** znajdujących się na składzie

POD FIRMĄ

P. Porzycki i W. Gawlas

Kraków, Zwierzyniecka Nr. 21, obok P. Kwiatkowskiego,

gdzie przy tymże składzie znajduje się

Restauracja i pokoje do śniadań.

(NADESŁANE).

Tanie obuwie.

Wyzysk pokątnych firm szewskich, tuzinkowa robota, a przeważnie tandeta żydowska — przekonały nareszcie ile mniej zamożni daremnie tracą. Zapobiegając temu, polecamy firmę p. **Maryi Derdzikowskiej** przy ul. św. Jana l. 4, pod zarządem p. Bronisława Dobrzańskiego, gdzie obuwie poczynając od najniższej możliwej ceny **2 złr. 95 ct.** za parę, bądź na obstalunek lub gotowe, z gwarancyą trwałości nabywać można.

Popierając firmę, prócz korzyści materyalnej, damy możność zarobkowania i kształcenia się czeladzi rzemieślniczej.

Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak. Wydawca: Emil Borkowski. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 23 „DJABŁA“ 1897 r.

Pod wpływem z niecierpliwością oczekiwanego przybycia św. Mikołaja z darami.

Ej, żeby to jakim cudem chciał Mikołaj święty
Mnie powierzyć rozdział darów swoich na ten roczek!
Mój ty Boże! Jakże bardzo byłbym wszędzie wzięty,
A co czułych oczek!!

Niemal widzę już jak roje panien urodziwych
Obstępują mnie wołając: „medycznych wykładów“ —
Tym rozdałbym ku uciesze ich matek sędziwych....
„Studya do obiadów“.

Inne znowu — wiem to dobrze — zechcą ładnych piórek,
Bo na rzeczy znać się nie chce żaden kiep — małżonek —
Z tych więc każdą-bym przystroił w jaki piękny sznurek....
Święconych koronek....

Może byłyby i takie — zdaje się nie wiele —
Coby skromność swą zdradzały wytryskiem rumieńców —
Tych nie lubię i im dałbym jak dziadom w kościele....
Dorodnych młodzieńców....

Lecz dość macie piękne panie, resztę trza dla panów,
Ot tam słyszę w Floryance płacz z żalu wielkiego —
Cicho męże, jest ratunek! — dla poprawy planów....
Dam wam Kieszkowskiego.

W parlamencie również trzeba pospiesznej pomocy,
Bo z obstrukcyi biedne posły dostają bzikusa —
By więc we dnie mieli spokój, niech się męczą w nocy....
Dam im rycynusa....

Tam gdzieś, słyszę, jakiś mędrzec o „wolnej miłości“
Rozpowiada i zaręcza, że się ona przyda....
Ha, spróbujmy.... pono żonkoś: dam mu dla jejmości
„Przyjaciela“ żyda....

Tu znów biedni socyaliści nie przestają pytać,
Kiedy będzie ów pól, lasów i pieniędzy połów —
Dam im z lasów.... bodaj kije, by mieli czem witać....
Swoich „apostołów“...

Radbym także żydkom pomódz, bo to biedne syny
I doprawdy schną w niewoli dla kraju ze szkodą! —
Ich bym tedy chciał wykropić precz do Palestyny,
Poświęcaną wodą....

I komitet Mickiewicza warto ufetować
Skoro przecież jest tak bardzo dla wieszcza usłużny —
Jemu przeto również szczerze radbym co darować....
Gwałtu!! kosz już próżny!!!

Strach doprawdy! tom dopiero fatalnie się sprawił!
Wziąć gotowi mnie mężowie za szczwanego wygę —
A dalibóg, żem im całkiem bezwiednie zostawił.....
Malowaną figę....

Oj nie łatwo to tak dzielić jak sobie myślałem,
Masę jeszcze ludzi widzę z worami pustymi —
Cóż wam, biedni, dam, gdy wszystkie dary już rozdałem? —
Bijcie się z tamtymi....

A. Ukryty.

Co się komu ulało w dniu świętego Andrzeja.

(Wedle doniesień telegraficznych).

Badeniemu — pociąg pośpieszny.
Zwolennikom pokoju europejskiego — nowy system Mannlichera i Kruppa.
Ministrowi finansów — nowo opodatkowana głowa cukru.
Opodatkowanym — jeszcze nowy podatek, i dwa krajowe dodatki.
Kamienicznikom — podniesienie czynszu wobec zmiany fasyj podatkowych.
C. k. Prokuratoryi (dwa razy lała) — najprzód Kieszkowski, potem figa.
Ministrowi kolejowemu — walący się most kolei państwowej.
Exc. Gautschowi — krzyżak w zbroi średniowiecznej.
Ks. Stojałowskiemu — infuła.
Kozakiewiczowi — armata nabita samemi dziesiątkami dyetowemi.
Regerowi — parasol (z Cieszyna).
Kieszkowskiemu (lał przedtem). Okręt (dlatego frunął) i prokurator (dlatego nie czekał).
Feministkom — biret doktorski.
Gołym kawalerom — 100.000 i panna.
Pawlikowskiemu — balet i teatr pcheł.
P. Rotterowi — gotowy wodociąg.
Komitetowi pomnika — zgliszcza budy.
Petentom i artystom — całe buty.
Urzędnikom — minister podnoszący pensyę.
Hakatystom — Bismark w pikelhaubie.
Ugodowcom naszym — osioł.

Zwiędłe listki.

Przyszła, przyszła jesień blada —
Już pożółkły liść opada,
Biedny, mały liść!

Wnet go porwie wiatru tchnienie
I uniesie hen, w przestrzenie
W dal mu każe iść.

Czemuż smutki cię oprzędły?
Czemu płaczesz liściu zwiędły
Na twój marny los?

Spojrz-no listku na te panie
Głuche one na wołanie
Na jesieni głos.

Toć to także zwiędłe kwiaty,
Miały ongi róż szkarłaty.
Dziś im buziak zżółkł.

Lecz wśród smutnych dni szarugi
Mają one na usługi
Perfumiany pułk!

Widzisz liściu jakiś głupi,
Pani w sklepie młodość kupi
I z jesieni drwi....

Zna to lada wróbel szary,
Jak się robią te maskary,
Poznaj więc i ty!

x.

FRASZKI.

Odgadujący anioł.

Porucznik: Panno Różo, pani byłaś dzisiaj rano najpierwszą moją myślą, gdy się obudziłem!

Córka bankiera: Więc zaraz z rana miałeś pan wierzyciela u siebie.

Przypadek.

Gdzie każe pani sporządzać swe suknie?“

„„W Paryżu!““

„Ależ pani tam nigdy nie bywa!“

„Bo to wcale nie jest potrzebne. Tu na miejscu uskuteczniono wybór materyi, zaś paryski mój krawiec przymierza moje suknie Wenerze Milejskiej w Luwrze, gdyż obie mamy przypadkiem jednaką figurę.

Rzymski rycerz pantoflowy....

„Czemużeś taki smutny, dzielny Lucyuszu? Czy świetne twe zwycięstwo ciebie nie ucieszy?“

„„Ach mnie gnębi wspomnienie, że muszę już powracać znowu do mej starej.““

W wigilię św. Andrzeja.

(Podsłuchana modlitwa dziewicy).

Witaj z świętych najłaskawszy panien Opiekunie!
Wielką prośbę mam do Ciebie z polecenia taty:
Daj mi męża.... lecz takiego, coby w swej fortunie
Bardzo był bogaty....

(Wyciąga z wody woskową figurkę coś w rodzaju i kształcie pietruszki).

Za niezbędny znów warunek nie kładę ci tego,
Owszem, chętnie zrzec się mogę tej wielkiej wygody:
Jam gotowa wyjść, gdy każesz, także za biednego,
Byle był choć młody....

(Figurka prawie taka sama).

Choć co prawda.... to młódź nasza strasznie dziś zepsuta
I nie warto się zapuszczać w ten młokosi szpaler:
Wolę raczej wybrać z starszych.... choćby i bankruta,
Byle był kawaler....

(Wyciąga ulaną.... figę).

Wszakże.... wszyscy kawalerzy.... toć to są urwisze
I, jak sami się tem chlubią, każdy z nich morowiec,
Ja zaś pragnę mieć w mym domu spokojne zacisze,
A to — da mi wdowiec....

(Z wody wypływa na wierzch... maleńki, cacany mopsik).

Ja tam zresztą nie przebieram, nie grymaszę wcale
I, jak inne, żadnych w nosie nie mam much, ni muszek:
Wiem to dobrze.... za nos wodzić da się doskonale
Także i staruszek....

(Ten sam mopsik tylko — ze smyczą na szyi).

Ach, Andrzeju miejże litość nad okropnie biedną!
Zostań, błagam, czekaj, ratuj nieszczęśliwą Irmę:
Starzec, cherlak, kiep, garbaty — to mi wszystko jedno,
Byle dał mi firmę!!

(Figura wciąż ta sama).

. . . .

Dalej chłopcy, wdowcy, starcy, spieszcie póki pora —
Jam żonaty, więc musiałem opuścić zemdloną,
Lecz kto wolny, radzę szczerze, odegrać doktora....
Będzie pyszną żoną!!...

A. Ukryty.

Ciocia.

Mam ja ciocię — dobra ciocia
Dobra, dobra — ani słowa!
Choć wyłaje i wykrzyczy
Złości w sercu swem nie chowa.
Więc choć sińce mam na ciele
(O, bo ona czasem bije)
Wykrzykuję pod niebiosy:
„Niechaj ciocia długo żyje“.

Dziesięć piesków-faworytków
Codzień rano karmi sama —
Jest tam dziewięć młodych panów
Ale jedna tylko dama. —
Gdy w noc późną mknę z teatru
(Każdy teraz śmiać się zacznie).
Patrzę — zgrozo!! wszystkie pieski
Na mem łóżku chrapią smacznie..

W każde święto i niedzielę
Ciocia stroi się wspaniale
Wdziewa suknię aksamitną,
Broszki, szpilki i korale.
Wtedy zwykle zmykam z domu
(Proszę zważyć co za męka!)
Bo od perfum i paczuli
Głowa mało mi nie pęka!

Raz — pamiętam jak dziś jeszcze —
Było to już późnym latem,
Zostawiłem wiersze w domu
(Jestem także literatem).
Gdy nazajutrz: „Gdzie papiery?“
Wołam — myśląc, że to psoty.
„Daruj“ — ciocia rzecze smutnie:
„Wzięłam je na — papiloty!!!“

Przebacz! przebacz czytelniku
Że ci przerwę marzeń drogę
Lecz — z wielkiego oburzenia
Pisać więcej już nie mogę.
W każdym razie każdy przyzna
Kto złości w sercu nie chowa.
Że mam bardzo dobrą ciocię —
Idealną! — ani słowa!

21 listopad. *Hazet.*

Na temat dwóch przysłów.

Jeśli gdzie kiedy, to w naszym Krakowie,
Prawdą, odwieczne stało się przysłowie:
Że gdy jednemu szydła łatwo golą,
Drugiemu, brzytwą nawet nie pozwolą.
Na nic charakter, niezawisłość zdania,
Kto stańczykowskiej klice się nie kłania:
Ona monopol ma cnoty, zasługi,
Jej to hołdując przez szereg lat długi,
Możesz żyć sobie po nad stan bezkarnie;
Podczas gdy inni giną w nędzy marnie.
Jej kurę paląc ujdą ci matactwa
I w krótkim czasie dojdziesz do bogactwa.
Bo tu do sławy bramę się odmyka.
Tylko ogonom głównego Stańczyka.
I to jest prawdą, jak dwa a dwa cztery,
Że anti-stańczyk nie zrobi karyery.
Doktór co kliki nigdy nie kurował,
Zdolności swoje na pewne zmarnował,
Adwokat co jej przekonań nie dzieli,
Mało lub żadnej nie ma klienteli.
Niech szewc lub krawiec klice, kredyt [wstrzyma,
W Krakowie robić po prostu co niema.
Tu na człowieka Stańczyk się pasuje.
Kto umiejętnie jego kokietuje,
Wyższej protekcyi można wyrzec śmiele,
Zawdzięcza wszystko, albo bardzo wiele.
Całuj stańczykom, zdala choć kraj szaty,
Weźmiesz stypendyum nawet gdyś bogaty.
Bo tu dostaje nie ten, co ma prawo,
Lecz ten co głośno umie klaskać brawo!
Nie Stańczykowi, gdy potknie się noga,
Czeka go za to zaraz kara sroga,
Znęca się nad nim areopag święty,
I z grona ludzi, natychmiast wyklęty,
Za byle głupstwo ze sławy obrany,
Ich wyrokami na nędzę skazany.
Za to niech kiedy, taki co z ich sfery
Przyswoił sobie ich gładkie maniery,
Zbrodnię złodziejstwa popełni bezczelnie,
Umieją wtedy dopomódz mu dzielnie.
Ułatwią życie na drugiej półkuli.
Aby przypadkiem sami nie uczuli
Skutków, co inne przysłowie też głosi;
Że dzban dopóty zwykle wodę nosi,
Póki mu ucho nie urwie się kiedy.
Ich hypokryzya boi się tej biedy,
Bo gdyby zamkli takiego stańczyka,
Wnetby w łeb wzięła pewnie cała klika!

X. J. Z.

Na wsi.

— Mamo, czy bociany, które przynoszą młodych książąt, także nazywają się nadwornymi dostawcami?

FRASZKI.

Zawsze jednaki.

„Melduję pokornie, niech pan rotmistrz zaraz przybędzie do domu, mama pani właśnie już kona“.

„„Powiedz, że mi jest bardzo przykro, ale przyjść nie mogę, bo najpierw obowiązek, a potem rozrywka.““

Właściwa przyczyna.

Kelner: Przepraszam, ale burgundem dzisiaj służyć nie mogę.

Gość: Jakżeż? Przecież gospodarz opowiadał wczoraj, że przed kilkoma dniami otrzymał przesyłkę stu flaszek burgundzkiego wina.

Kelner: Jakkolwiek jest to prawdą, ale niestety nie mamy jeszcze winjet z napisem „wino burgundzkie“.

W kąpielach (na odjezdnem).

Ach pani, te chwile którem spędził w Twem towarzystwie, pozostaną na zawsze najmilszem dla mnie wspomnieniem. Rozstaję się z Tobą z bólem: ach! gdybym mógł Cię posiąść w zupełności.

Ona: Szlachetny przyjacielu! Długo walczyłam ze sobą — aby ci oszczędzić tego ciosu — ale nie mogę, muszę ci wyznać nareszcie, że za chwilę pożegnam cię bez nadziei ujrzenia cię więcej, gdyż wybacz mi, lecz ja jestem zamężna!

On: A ja żonaty!

— Kiedy się urodziłeś?

— Nieszczęście to spotkało mnie w maju.

Z sali sądowej.

Sędzia: Więc twierdzicie stanowczo, że przez pięć dni byliście niezdolnym do pracy?

Oskarżony: Tak jest!

Sędzia: Ależ świadkowie zeznają zupełnie inaczej! Mianowicie kelner „z Metzu“ zeznaje, że tej samej nocy, zaraz po owej bójce, grałeś pan tam w kręgle i wypiłeś dziesięć kufli piwa.

Oskarżony: Tak jest — (oburzony), ale cóż robić miałem przez cały dzień, skorom był do pracy niezdolny?

— Cóż ty tam robisz Maniu? — pyta wujaszek doktór.

— Ja grzebię moją Lalkę, bo umarła.

— Biedna lalka! a bardzo chorowała? mogłaś mnie przecież zawezwać, byłbym ją wyleczył!

— O, tego nie było potrzeba, ja ją sama zabiłam.

SYRENA

utwór dedykowany niewiastom.

Miał pan Marcin piękną żonę,
Dobrą, lubą, z łaski nieba,
Czegoż człeku więcej trzeba —
Więc słuch, w którą zwrócisz stronę
Wszędy świat mu jej zazdrości.
Jak szczęśliwym on być musi
Przy uroczej swej żonusi...
Rozkoszować się w miłości!?
Lecz na świecie nie ma wcale
Doskonałych całkiem rzeczy,
Więc mi też nikt nie zaprzeczy,
Że i ona miała „ale“.
Owem „ale“, w onem stadle
Był to język zacnej żony,
Znakomicie wyćwiczony,
Którym walczy tak zajadle,
Że niechaj się wiatrak schowa,
Jak języczkiem miele baba.
Czyli zdrowa, czy jest słaba
Zresztą.... żona z niej wzorowa.
A pan Marcin, choć się z czasem
Przyzwyczaił do scen, mdłości —
Jednak mimo swej miłości
Nie mógł zżyć się z jej hałasem.
I gdy żonka zaperzona,
I rozżarta gniewem srodze,
Językowi puszcza wodze,
Marcin w nogi, bowiem żona,
Łacno poznać po jej minie,
Akcentując w swej przemowie
Rozbijała mu na głowie
Co pod ręką się nawinie!

* * *

I raz w takiem utrapieniu
Na wystawę drapnął z cicha,
By uniknąć w domu licha —
Bo żoneczka w uniesieniu!
I przystanął przed obrazem,
Gdzie Syrena malowana,
Białogłowa to cacana,
Człek i ryba z dołu razem!
Rozmyślając swoje bóle,
Delektował się widokiem.
Nie odstąpił od niej krokiem
I pomyślał sobie czule,
Kombinując wśród mozołu:
„Mójże Ty kochany Boże
Czemu ona być nie może
Rybą w górze, a nie z dołu?“
Boć to prawda dowiedziona
Co nas mędrcy nauczają;
Ryby głosu nie wydają.
Jakże droga taka żona
Marcinowi by została....
Piękna luba i bez złości
Gdyby sobie tak w cichości
W domu siedzieć wciąż umiała.

* * *

Próżne chęci te niestety
Nie przerobisz już człowieka
Tak jak było od wiek, wieka,
Gadać muszą wciąż kobiety!
Gdy się która nie wygada
Jak natura potrzebuje,
Spazmy, dreszcze, gorączkuje
Zgódź się mężu! trudna rada.

X.

Łamigłówka.

Z sześciu liter złożyć następujące wyrazy:

4. 3. 1.

Imię znane a z imienia
Liczne mamy pokolenia.

5. 4. 5. 6. 1.

To zabawa w dobrym celu
Zwolenników liczy wielu.

3. 1. 2. 1.

Prawda szczera, prawda stara,
Wszystkich ludzi to przywara.

5. 1. 6. 1. 5.

Wielu synom Izraela
Imię takie się udziela

4. 6. 5. 1.

Gdy wybucha — klęskę niesie
I z tych liter w świecie zwie się.

3. 1. 6. 1.

Z bawełny ją wyrabiają
I dla ciepła używają.

2. 1. 6. 1.

Codzień inna, choć powtarza,
Wedle znaków kalendarza.

6. 1. 5. 4. 3.
5. 4. 3. 1.

Obie rzeki — pierwsza w kraju,
Dużo mniejsza od Dunaju,
Druga w Rosyi wartko bieży —
Wielkie miasto nad nią leży.

3. 1. 5. 2. 1.

Imię żeńskie dobrze znane
I w historyi wspominane.

2. 1. 8. 6, 4,

Był poetą — piórem wsławił,
Cześć, uznanie pozostawił.

Całość.

Łamigłówki myśl i wątek —
W listopadzie ma początek.
W grudniu kończy panowanie,
Po nim inny czas nastanie.

Znaczenie łamigłówki umieszczonej w Nrze 22.

ANTYSEMICI.

Trafne rozwiązanie nadesłali:

PP. Eleonora R. Kraków. Helena, Stefanja, Henryk Soczek, Kraków. Klara Grossinger, Baligród. W. T. Göttel, Kraków. Wincenty M. Kraków. Antoni J. Kwiatkowski. Kazimierz Brzózy, Kraków. Józef Jurkiewicz, Kraków. Karol Pępkowski, Kraków. Srzednicki Brody. Franciszek Goryl, Kraków. Józef Szuberla, Kraków. Stanisław Kwiatkowski, Kraków.



W rocznicę listopadową.

Lat sześćdziesiąt i siedem! — Boże! jak to mało!.
W dziejach narodu, prawie chwila krótka, jedna.
A cóż nam się z praw świętych Ojczyzny zostało?
Czem w oczach świata dzisiaj nasza Polska biedna?
Dwa odmienne sumienia. dwa duchy odmienne,
Dwa przeciwległe narodu bieguny! —
Jednego* słowa bozkie, cudowne, promienne!

Gdy mówi: „Polacy nie patrzcie na siebie,
Nie szukajcie sztandaru, z orła białym znakiem.
Bo i z Murawiewem będzie wam tak w niebie,
A i w cerkwi się modląc, można być Polakiem“. —
Kogóż słuchać należy? — nie do mnie odpowiedź.
Naród nasz jest dojrzały, wie co mu potrzeba,

A ty wieszczu co ręką wskazujesz lazury
Mówiąc „niebo w swoich wyrokach wolność nam ogłasza“
Bądź Ty naszym prorokiem, rozprosz smutne chmury,
„Polacy to nasz orzeł! a to ziemia nasza!“

Djabeł.

Szarada II.

z szaradowego konkursu dla pań.

Tym co trafnie rozwiązały
Pierwszą mą szaradę
Jeszcze tylko bardzo mały
Waruneczek kładę:

Spytajcie swych *pierwsze trzecie*,
Czy dość wielki *cały*
Pierwsze drugie, by wam przecie
Jako posag dały?...
Tylko z góry was ostrzegam:
Żadnych czczych przyrzeczeń!
Ja na słowie nie polegam,
Jem... gdy widzę pieczeń...
To też panie nie próbujcie
Wziąć mię na karesy:
Jakieś ciocie, jacyś wujcie —
Puste to frazesy!
Mnie nie znęci żaden „dworek“
„Bezdzietnej ciotusi“.
Lubię tylko... pełny worek —
Z rączki... do rączusi...
A już zwłaszcza wobec tego,
Że młodzian ma długi,
Mieć koniecznie trza dla niego
Cały na usługi...

Która *pierwsza* więc istotnie
Cały stotysięczny,
Drugie pojmie pan ochotnie
I będzie jej wdzięczny...
Jeśli każda w równej mierze
Przedłoży dowody
Najpiękniejszą z nich wybierze
Szczęśliwy pan młody...
A jeżeliby zajść miały
Różnice w tym względzie,
Przy wyborze tylko *cały*
Decydować będzie.

To też radzę: skubcie mamy
I bezdzietne ciocie
Dla zwycięstwa, dla reklamy
Sypcie choćby krocie...

A. Ukryty.

FRASZKI.

Nowy środek odurzający.

Prof.: Czy nie znasz pan, prócz chloroformu i eteru, jakiego jeszcze środka odurzającego?

Uczeń: Uderzenie młotkiem w głowę.

Dobre serce.

— Mama płacze, bo umarł jej ociec.

— Nie płacz mamo — powiada Staś — ja ci daruję mojego ojca!

NADESŁANE.

„Welt-Echo“. Vom 1. December d. J. beginnend, erscheint am 1., 10. und 20. eines jeden Monates in Wien, VI., Mariahilferstrasse 8, eine internationale, illustrirte Zeitschrift „Das Welt-Echo“, welche einem längst gefühlten Bedürfnisse nach einer universell gehaltenen Zeitung abhelfen soll. Das Blatt wird das Wissenswertheste und interessanteste auf allen Gebieten, wie Politik, Wissenschaft, Kunst, Literatur, Gesundheitspflege, Erfindungen, Mode, Sport, Volkswirthschaft und Humor bringen. Für Personen, die Berufsgeschäfte halber nicht viele Zeitungen lesen können und doch gut unterrichtet sein vollen, wird diese Zeitschrift von ganz besonderem Werthe sein. Der äussert billige Preis: halbjährig fl. **3·—** oder M. **6·—**, dürfte dem Blatte gewiss einen grossen Leserkreis zuführen.

Józef Mirisch w KRAKOWIE **Magazyn Nowości bławatnych i wełnianych towarów,**
ul. Grodzka L. 11, otworzył

oraz dywanów, portyer, materji na meble, aksamitów lyońskich, jedwabnych materji czarnych i kolorowych, oraz innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najstarszych fabryk krajowych i zagranicznych. — Długoletnia praktyka w handlu W. Korala, jako też i zaufanie, którem mnie P. T. Publiczność zaszczycała, są najpewniejszą rękojmią rzetelnej obsługi w mym magazynie.

Z poważaniem **Józef Mirisch.**

Masa kauczukowa

osuszanie wilgotnych ścian — wyniszczenie grzyba i wilgoci na zawsze pewne.

Wyroby steingutowe

złoby dla bydła, koni i świń; patentowane żłoby dla warchlaków, bardzo trwałe.

Posadzka

w rozmaitych deseniach cementowa i steingutowa

Dachówka

najsilniejsza i najtrwalsza.

Dostawiamy do c. i k. Inżyn. wojsk., c. k. kolei tut. Konsystorza, kościołom, gminom, przedsiębiorstwom etc. etc. Zamówienia przyjmuje i wszelkich wyjaśnień techicznych i przemysłowych udziela firma:

Fr. Mossoczy & St. Pytlarski

Kraków, ul. Bracka 5.

Telefonu Nr. 202.

Zawiadamiam Sz. Publiczność, że **Zakład fotograficzny**, zostający dotychczas pod firmą **J. Sebalda i Sp.** w Podgórzu, **objąłem na własność.**

Pracując dłuższy czas w pierwszorzędnych zakładach w kraju i za granicą, jestem w stanie zadość uczynić wszelkim wymaganiom Szan. Publiczności. Zlecenia wykonuję punktualnie i po bardzo przystępnych cenach.

Jan Suchecki

Podgórze, Rynek l. 9.

H. KRETSCHMER

Kraków, Rynek L. 10.

Handel Towarów Korzennych i Norymbergskich.

Skład towarów religijnych:

Różańców, koronek krzyżyków, medalików, **obrazków świętych** i rozmaitych paciorków do haftu.

PRZYBORY do robienia KWIATÓW:

liście, bibułki, papier konfekcyjny listowy, oraz wszelkie **Przybory do pisania.**

Ceny bardzo niskie.

Sklep towarów spożywczych

M. MADEJSKIEJ

w Krakowie, ul. Sienna 15.

Poleca po bardzo przystępnych cenach towary spożywcze, jako to: masło desserowe codzień świeże kuchenne, sery, ryże wszelkiej jakości, mąki i kasze, śliwki i powidła bośniackie, konserwy towary kolonialne, oraz wszelkie potrzeby domowe.



Przeniósł swój

ZAKŁAD RYTOWNICZY i PRACOWNIĘ PIECZĄTEK KAUCZUKOWYCH

z Rynku gł. l. 39. l. A-B. **do Rynku gł. l. 44. l. A-B.** (gdzie kawiarnia Kijaka). W którym **to powiększonym** i do wszelkich wymogów Sz. Publiczności zastosowanym zakładzie, jestem w stanie wszelkim najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić. — Ceny nader umiarkowane.

NOWO OTWORZONA

DYSTYLARNIA WÓDEK

pod godłem „ZGODA"

w Krakowie, plac Matejki l. 1

poleca Sz. P. T. Publ. najprzedniejszej jakości

WYRÓB WÓDEK i LIKIERÓW

po nader umiarkowanych cenach.

Przy odbiorze większym odpowiedni rabat.

Z poważaniem

ZARZĄD HOTELU CENTRALNEGO.

Skład artykułów toaletowych.

„REGENERATOR"

niezawodny środek przeciw siwiźnie, przywraca pierwotny kolor, wzmacnia cebulki włosów.

„LOTION AUX VIOLETTES"

jedyny przeciw wypadaniu włosów, antyseptyczny, czyści i usuwa łupież, poleca

WISKIDA REMI

fryzyer damski i męski

Kraków, plac Maryacki.

Restauracja Hotelu Drezdeńskiego

w Krakowie, Rynek główny,

poleca swoją z dawna słynącą znaną z dobroci **kuchnię** polsko-francuską, oraz **piwnice** zaopatrzoną w wyborowe wina tak krajowe jak i zagraniczne. Wydaję **Obiady** w lokalu po **1 złr., kolacje po 75 kr.** i á la Carte. również wydaję obiady do domów w abonamencie i według życzenia. Przyjmuję także zamowienia na wesela i wszelkie zabawy po za domem. **Bulion** własnego wyrobu **kilo 4 złr.** Powyższe oznajmienie uskuteczniam jak najrzetelniej i sumiennie, licząc przeto na poparcie Szanownych P. T. Gości! Dziękując za dotychczasowe względy polecam się i nadal.

Z szacunkiem **JAN SOWA, restaurator.**

Antoni Trąbka

poleca swój

SKŁAD FUTER

oraz

czapek męzkich i damskich futrzanych wszelkiego rodzaju

również

PRACOWNIĘ WSZELKICH WYROBÓW KUŚNIERSKICH

w Krakowie, przy ul. Poselskiej l. 13.

SALOMON KRAGEN

EXPORT-IMPORT

węgierskich i rumuńskich orzechów

GŁÓWNY SKŁAD

suchych owoców krajowych i zagranicznych

oraz **świec**

po cenach fabrycznych.

Sprzedaż hurtowna i detajliczna: **Podgórz, w domu Wgo Barucha.**



— Choć policja za łeb bierze — my kulturą wyżej stoim, socjaliści z nami w wierze — Czechów, Lachów się nie boim! Mamy Wolfa, Schönerera, a Daszyński też powaga, naszych zasad prawda szczera — praw swych burdą się dostaga! Niech się śmieje świat z nas ...ły, niech rzucaja na nas błoto — ...

Do braci Czechów.

Jeszcze w przedwiekowych czasach
W legendowym lat przedświcie,
Kiedy ludzkość wiodła życie
W niezgłębionych okiem lasach.

Kiedy na przełomów kresie
Brat dla ziemi zwalczał brata —
Lech, Czech, Rus — jak baśń nam niesie
Wyszli na podboje świata.

Już dwadzieścia wieków biegnie
Od tych chwil okrytych pleśnią
A umysły nasze nie śnią!
A w nas dzielność nie ulegnie!

Wspólni pracą, wspólni duchem
Jedne w życiu toczym boje
Wiecznym serc i myśli ruchem
W górę wznosim oczy swoje.

W górę czapki! w górę czoła!
Niech z pałaców i z pod strzechy
Każdy ze mną wraz zawoła:
Na zdar! na zdar! bracia Czechy!!

Grudzień. **Hazet.**

Kroniczka wiedeńska.

II.

I jesteśmy znów w przededniu
Różnych ładnych rzeczy w Wiedniu,
Dziś parlament zaległ w ciszy,
Tętno jego słabo dyszy.
Lecz aż nadto jest wiadomem,
Że się z nowym spotka gromem,
Który w niwecz go zdruzgoce.

Utajone drzemią moce
W łonie ludów!... Kto je drażni
Sam odczuje najdoraźniej
Że niepewną kroczył drogą.
To powinno być przestrogą
Dla tych, którzy ślepi, głusi,
Sądzą, że szwab czecha zdusi!

Głos zabrała dzisiaj Praga
Gdzie lud czeski się domaga
W imię prawa i słuszności
Nieproszonych wymieść gości....

W Czechach niemiec lud uciska
A pijane studenciska
Wyzywają głos opinii —
Więc lud stanął w jednej linji
By się bronić dniem i nocą
Przed ich gwałtem i przemocą!....

Jest wątpliwa zwycięztw chwała,
Że się czeska krew polała,
A odwieczne uczą dzieje,
Że krew zbiera, kto krew sieje!

Tu przypomnieć nie zawadzi,
Jak Słowianom niemcy radzi.
Gdy u rządów stał Badeni
Wiedeńczycy podnieceni
Przez szczujących podżegaczy,
Chcieli rządy mieć inaczej;
Bo był polak w oku solą.
(Z niemieckiego ludu wolą —
— Czemu dziwić się nie będziem —
Był Daszyński ich narzędziem). —

Wyprawiali więc ekscesy
Pijane bursze i ekspresy
Wraz z motłochu dziką zgrają,
Razem okna wybijają:
Razem wrzeszczą, świszczą, wyją,
Grożąc jeszcze gorszą chryją.

Rząd, choć było mu nieswojsko
Do pomocy wezwał wojsko,
Lecz pokazał dość rozumu:
Strzelać nie dał mu do tłumu.
Mając słuszną racyę swoją,
Że się sami uspokoją!

W Pradze się inaczej działo:
Postrach czczy — to jest za mało!
Niczem było i krew przelać —
Gdy się burzą — to w nich strzelać!
Kto oporny — niech da głowę!
Ład? — Więc „prawo wyjątkowe!“

Do ugody nie ta droga!
Kto narzuca język wroga,
Kto zapomnieć swego każe
I na własne plwać ołtarze!....

Wszak jest miejsca dość na świecie
Czemuż niemiec czecha gniecie?
„Precz z nim!“ — rada jest jedyna,
„Idźcie niemcy do Berlina
„Gdy tak bardzo go kochacie!
„Nam żyć dajcie w ojców chacie!“

A więc górą! górą! Praga!
Narodowa wieje flaga,
Już niemiecka gwiazda zgasła
I już brzmią wolności hasła!
Nie dokaże nic ustawą
Kto narodów gwałci prawo,
Przed niem drżały już i trony:
P r a w o d o s a m o o b r o n y!

Niech powtórzą echa echom
„Poszczęść Boże w walce Czechom!
„Cześć ich broni i odwadze,
„Na zdar! na zdar! „Złotej Pradze“

Wiedeń, w grudniu 1897 r.

Konstanty Krumłowski.

Dodał: „W Krakowie kupię sobie inne!“
— „Pan do Krakowa?“ — spytałem młodziana,
— „Zgadł pan! do domu!... Będziemy tam zrana
Prawda?... Gdzieś miałem i rozkład kolei —
Zgubiłem!... Wszystko mi się dziś nie klei
A to tak zawsze, gdy się szczęści komu —
Boję się, żebym nie miał p e c h a w domu!
Gdyby tak inny — to rozpaczał już-by!
Czy też przynajmniej mam „drobne“ dla służby?!“
I w kamizelce, gdzie mała kieszonka
Z zadowoleniem „srebrniakami“ brząka...
— „Więc pan do matki?“ —
„Tak! lecz nie do samej
Świąt nie urządza się nigdy u mamy
Zamężna siostra ową f r a j d ę sprawia.
Przyjedzie także ciotka z Jarosławia
I wuj z Warszawy... Tak, w całej familii
Siadamy razem wesoło do wilii — —
Wie pan? Siostrzeniec mój, co ma trzy latka
Siada też z nami!... Tak chce jego matka!“
Z wyrozumiałym dodał po tem giestem:
„No! ostatecznie ja s a m za tem jestem!“

Wtem głos nosowy odezwał się z kąta:
„Ny! moi państwo! jest godzina piąta,
Żeby tak wszystkim posłużyło zdrowie:
Za cztery godzin będziemy w Krakowie!“
Takiem proroctwem podróżników kółko
Pocieszył żydek z brodą i jarmułką,
Niosąc z papieru do ust dzwonko śledzie
— „A! to pan kupiec także z nami jedzie?“ —
— „Co nie mam jechać, jak bilet zapłacę?
Ja mam w Krakowie bardzo dużą pracę!“
— „I w święta nawet?!“
— „Ja nie znam co szwienta,

Ja poczebuję odbierać procenta,
Ja z tego żyję — tam są raty dla mnie —
Aj! waj! w Krakowie to już każdy zna mnie!
Ja o procenta moje się nie stracham — —
Państwo mnie znacie?... Marheswan Abraham!
Ulica Kupa — numero sto czwarte
Niech pan dobrodziej weźmie moją kartę,
Może się przida!... Kto nie jest bogaty
To także towar mogę dać na raty!
Zwrócił się do mnie: „Pan pamiętać będzie?
Pan jest urzędnik?... przy jakim urzędzie?
A jaka pensya?... Co??... pan jest literat?
Pisze do gazet?!“... Odwrócił się nierad
Jakbym istotnie trudnił się czemś brzydkiem.
Tymczasem student jął rozprawiać z żydkiem,
Słyszałem tylko: „Ny dam panu kartę
Ulica Krupa — numero sto czwarte!“

Czem dziś być?

Dziad narzeka, stęka, płacze.
Że groszy nie ma w kieszeni.
Że życie wiedzie tułacze.
Żebrze w zimie i jesieni.

Chłop znów jęczy, że podatki
Pracę jego pochłaniają.
Groszy mu brak — jego dziatki
Z głodu prawie umierają.

Rzemieślnik straszliwie stęka.
Że podatek zarobkowy
Płacić musi. Wciąż się lęka
Egzekucyi podatkowej.

I właściciel realności
Także ciągle utyskuje.
„Czynszowy“ gniecie mu kości.
Reparacya też kosztuje.

Finansista znów z bojaźni.
Nie spi we dnie, nie spi w nocy,
Bo choć drabów pełno w kaźni,
Kradną inni.... w żywe oczy

Urzędnikom też nie świetnie
Powodzi się w naszych czasach.
Gdyż ci, co żyją bezdzietnie.
W wyciętych chodzą obcasach.

Otoczonem zaś potomstwem
Ciągłe braki czuć się dają.
Mimo, że żyją ze skąpstwem
Groszy w kieszeni nie mają.

Synów muszą kształcić w szkołach
I córkom dać wykształcenie:
To też w urzędniczych kołach
Wciąż proszą o.... podwyższenie.

Kiepsko nawet doktorowi
Wiedzie się na Bożym świecie.
Ciągle przybywają nowi.
Starszych, młodszych, bieda gniecie.

Ludzie za krótko chorują,
Honoraryum małe dają.
Więc doktorzy utyskują,
Że wyżyć z czego nie mają.

Kto dziś pytam dobrze żyje?
Kto się nie troszczy o jutro?
Kto wina szampańskie pije?
Kto w zimie przywdziewa futro?

Złodziej!.... On to nie narzeka!
Jemu szczęście ciągle sprzyja.
Chociaż obrabuje człeka.
Jakoś płazem mu przemija.

On sobie porządnie chodzi.
Nie płaci zarobkowego.
Życie podróżami słodzi.
Nie cierpi głodu srogiego.

Wyzwoliny w ich warstacie.
Biorą nawet urzędnicy!
Na dowód, jednego znacie:
Z Floryanki kamienicy.

Czem dziś być? by podostatkiem
Użyć życia, zwiedzać kraje.
Czem dziś być? by parostatkiem
W Ameryki zajrzeć raje!

Ot.... złodziejem! niczem innem.
Ta sztuka kwitnie dziś w świecie!
Złodziejem! głosem solennym
Powtarzam.... A więc już wiecie....

Lecz tylko złodziejem panem!
Tym to tylko szczęście sprzyja!
Bo kto złodziejem gałganem.
Ten zazna kaźni i.... kija!

Ranizów. **W. Mazanek.**

Sonet dekadenta.

Z burz fal chaosem i serca tętnem
I z eteryczną wonią przestworza.
Życie się złoci, jak opal morza
Tchnieniem namiętnem.

Z ciemnej konfleksyi berłem odświętnem
Włada zmysłami duszy moc boża,
Śląc egoizmem dogmat w przestworza
I tonem smętnym.

A pożądanie hańby jest piętnem
I upodobać można te serca
Które z nad uczuć biegną kobierca....

I jednem ująć osnowy tętnem
Szablon westchnienia czuciem namiętnem,
Bo w echu duszy czasu bluźnierca!

L. N. Skott.

Ciekawy.

— Ny, panie hrabio, kiedy ja odbiorę swój dług?

— A wiele masz lat Aronku?

— Ny, co lat, 65 lat.

— Widzisz taki stary jesteś, a jeszcze tak ciekawy.

To się zgadza.

Obcy: Powiedzcie mi gospodarzu, dlaczego tak wielka wieś ma tak mały kościółek: wszak niepodobna, abyście się tam wszyscy zmieścili!

Gospodarz: Słusznie. Gdyby wszyscy nasi ludzie szli do kościoła, toby się tam nie pomieścili! ale ponieważ nie wszyscy idą do kościoła, więc mogą się w nim wszyscy pomieścić.

„Kraków! — wysiadać!“... Nareście! nareście
Przecież u celu i w rodzinnem mieście!
Tłoczą się wszyscy. Najpierwsza wypada
Ze swym tłómoczkiem ta panienka blada
Krzyknąwszy ku nam: „Bądźcie państwo zdrowi!“
Student tłómaczy jeszcze coś żydowi
Urlopnik Jasiek, czy jak się tam zowie
Przed pół godziną wysiadł w Zabierzowie —
Teraz się cieszy swą Baśką i domem!..
W tem ktoś mi głosem zawołał znajomem:
„Zapnij się! zapnij! bo szpetne wietrzysko!“
Ostatnia rada wujaszka z walizką...
Z nieba rozpoczął padać biały puszek —
Obok mnie stanął zgarbiony staruszek
Czy jechał z nami? — nie pamiętam pewnie!
I długo w oczy spoglada mi rzewnie.
I kiwa głową i raz po raz wzdycha:
Wreście mu z oczu spłynęła łza cicha
Razem ze śniegiem na spłowiałe futro —
„Dzisiaj wigilia — pierwsze święto jutro!
„Chrystus Pan przyszedł na ten świat w stajence!...“ —
Zbliżył się do mnie i wyciągnął ręce.
I rzekł dłoń moją uściskawszy z mocą.
„My dwaj — bo jechać nie mieliśmy po co!...“

Nie! ten staruszek dziwny, tajemniczy,
Do pesymistów widocznie się liczy!
Śmieszny staruszek!... Niech sobie bajdurzy!
Wiem, po com spieszył aż tu w mej podróży!...
Nie do kochanki — miłością omamion.
Ona przylgnęła już do innych ramion
Nie moje miejsce przy rodzinnem kole —
Samotny jestem — samotny być wolę...
Nie do przyjaciół ani do rodaków —
Ja tylko chciałem zobaczyć mój Kraków,
Wznowić mą przeszłość i wspomnienia czyste
Weź mnie w ramiona Ty Miasto Ojczyste!
W ciszę Twych ulic — w cień Twych domów szary!
Powtórz mi powtórz! twe szepty i gwary —
Szumy kasztanów, dzwonów głosy wieszcze,
Które słyszałem będąc dzieckiem jeszcze!...
O!... słychać zegar! — — Dźwięk nad miastem bieży
Poznałem głos ten... To z Maryackiej wieży!
A teraz hejnał do Niebios Patronki...
I znowu dzwonią — Lecz to inne dzwonki.
Już inny głos ich, z innej strony biegą —
To z Kapucynów kościółka cichego
Płynie melodya taka rzewna, miękka — —
Przed tym kościółkiem stoi Boża Męka
Latem ubrana u stóp w kwiecie grzędy...
Ach! ileż razy chodziłem tamtędy!...
Lecz już się gubią w przestrzeni ich tony
A z łona miasta nowe biją dzwony —
W pośród spiżowych tych dźwięków powodzi
Jakbym pieśń słyszał: „Pan świata się rodzi!...“

Z posiedzeń pod czerwonym sztandarem.

„Cóż radzisz teraz począć przezacny Ignacy,
Bo doprawdy strach bierze od tej naszej „pracy“:
Chłopstwo psio krew zaczyna powoli przychodzić
Do poznania, że my im chcemy tylko szkodzić.
Tu i ówdzie już nawet słychać groźne słowa,
Żeśmy... zdrajcy ojczyzny! — aż mi pęka głowa!
Choroby, nawet to już skądś wymyszkowali
Żeśmy extra-dyety za te wrzaski brali!
I trzeba bestjom przyznać, już się orjentują
I z rajskiego zbawienia po prostu drwinkują!
Rzecz opowiem dokładniej, ty zaś drwin zaniechaj
I szyderczo się na to bracie nie przyśmiechaj,
Bo ręczę, gdy wysłuchasz, co ci tutaj powiem
Ten twój uśmiech ci stanie w gardle jak ołowiem.
Owóż, jak ci zapewne o tem znać już dano,
Niedawno trzech umrzyków we Lwowie chowano.
Chciałem tedy skorzystać z tej rzadkiej okazji
I urządzić wycieczkę przeciw burżoazji,
A przyszła mi myśl pyszna, bom chciał zrobić chryję,
Że człowiek na tym świecie nazbyt krótko żyje.
Efekt byłby olbrzymi, bo proszę posłuchać
W jaki sposób pragnąłem zarzewie rozdmuchać:
„Hej bracia socjalni, zacni towarzysze,
Coś ta śmierć nam za często czarne kreski pisze!
Jest to wina magnatów, ich to niecna sprawka,
Że nas biednych porywa ta śmiertelna czkawka!...

„W tym duchu orację mając im wygłosić
Tuszyłem, że tłum będzie na rękach mnie nosić,
I może byłby tryumf... gdyby nie ta bieda,
Że mi mówić nie dała piekielna czereda.
Bo właśnie, kiedym miał już puścić język w taniec
Tłum mi wrzasnął nad uchem: „Szwabski zaprzedaniec!
Precz zdrajco, twoje miejsce wśród żydów i szwabów,
Nam tu nie trza podobnych zaprzedańczych drabów!
My jesteśmy Polacy, ojczyznę kochamy
I do jarzma szwabskiego wcale nie wzdychamy!
A tobie jeśli miłe niemieckie uznanie,
Jeśli dobrze ci płacą za to ujadanie,
To idź-że sobie do nich, lecz pamiętaj o tem
Że i oni cię kiedyś obryzgają błotem!“

„Dreszcz mnie przeszedł po ciele na takowe dictum,
Ile zwłaszcza, żem czuł też własne me delictum...
Oj Ignasiu, Ignasiu, nie jestem trwożliwy
Ale czuję, nasz koniec będzie obrzydliwy:
Ciemne masy już oczy dobrze otwierają
I na naszych się sprawkach wybornie poznają
Zaledwie tylko garstka największych głuptasów
Wierzy jeszcze w ów podział majątków i lasów
A reszta kpi już z tego, ani nie chcą słuchać
Wręcz mi mówią z ironią „każ się pan wydmuchać!“
Ale bo też co prawda winniśmy tu sami:
Trzaż nam było tak jawnie trzymać za Niemcami?!
A myśmy tak otwarcie, tak istotnie czelnie
Napadali na Słowian i siekli piekielnie!
Aż ciarki po mnie idą, aż mnie dreszcz przenika!
Radź, bracie, co tu począć, by nie spaść z konika!“

— Tu Ignac, który dotąd milczał ustawicznie
I tylko się niekiedy uśmiechał cynicznie,
Łyknął wina i dwakroć chrząknąwszy tak rzecze:
„Oj głupi Jaśku, głupi! mały ty człowiecze!
Gdy sprawa nad życzenie stoi doskonale,
Ty jeszcze śmiesz wywodzić tutaj takie żale?
A rozważ-że głuptasie, żeśmy zwyciężyli
Tam, gdzie przecież mocarze najsilniejsi byli:
Rządy polskie przepadły, Badeni pobity
To sukces mój kochany arcywyśmienity!
Dziś rządzą sami Niemcy a wszyscy Polakom
Tyle chyba sprzyjają, co my tym głuptakom
Którym niby tak chętnie apostołujemy...
I ty bredzisz tu głupcze, że marnie zginiemy?!
Takie strachy mój drogi wybij sobie z głowy,
Bo o naszej porażce nie ma ani mowy
A choć się wreszcie znajdzie jaki patrjota
To jeszcze nic strasznego, większość to ciemnota,
Co da się ci prowadzić, jak stado baranów
Do żydów, do Moskali, nawet do szatanów!
Czyż mało mamy kruczków, żeby ich porywać
Albo któż nam zabroni raj im obiecywać,
I od czegoż bo gęba?... Ale oczywiście,
Jeśli ty się wybierasz mówić uroczyście
Gdzieś na jakichś pogrzebach i nie weźmiesz sobie
Pokaźnej liczby żydów — to przecież przy grobie
Rzecz prosta mądrzy ludzie bluźnić nie pozwolą
I, jak rzekłeś, wyszydzą, wygonią, wykolą...
Takie rzeczy mój drogi trza urządzać z planem
I w kółku, ile można, przez żydów dobranem,
Zatem nie trap się bracie, tylko napraw błędy,
A zaręczam mieć będziesz powodzenie wszędy!
A teraz dajmy pokój niepotrzebnym strachom
Raczej radźmy, co dalej trza wypłatać Lachom,
Oto właśnie mam planik...“ Słowa się urwały
Bo do stołu się zbliżył jakiś pejsacz mały
I odtąd już rozmowa — pewnie o tym planie —
Toczyła się szwargotem; jedno tylko zdanie
Zdołałem zapamiętać: Żyd zaciął kułaki
I krzyknął w stronę miasta: „Habt mojre Polaki!“

Monolog p. Damazego!

Panie dzieju, pijaki, łajdaki, skórki na buty, szelmy, flondry, et cetera, panie dzieju!! Nie tak to było panie dzieju, gdy ja jeszcze żyłem na ziemi panie dzieju. Jakeśmy ci robili sejm, to nie tak panie dzieju, jak teraz te skórczy byki socyjały, panie dzieju. U nas to ci panie, jak się co nie podobało, to panie dzieju nie tłukł się deską po ławie, panie dzieju, ale buch, brzdęk, trzask, prask, panie dzieju do szabli i rąb się panie dzieju! Albo ci panie dzieju nałgał kto na ciebie, a choćby i prawdę wyrzekł, to panie dzieju człek się nie poważył na niego napadać jak zbój, panie dzieju, bo by to był dyshonor, panie dzieju, ale wziął go na szablę, a prawdę gadał, to się i wykręcać potrafił, a łgał to umykał, gdzie pieprz rośnie panie dzieju! A tu, panie dzieju, szelmy, łajdaki, pijaki, skórki na buty, jakim człowiek prawdę rżnie, to huzia na niego z pałami panie dzieju. Piliśmy panie dzieju, bośmy pili, ale miód, co się zowie, panie dzieju, a upiół się chłop to poszedł, panie dzieju, grzecznie spać pod ławę, a publicznie na czworakach, panie dzieju, nie łaził. Byli panie dzieju, i pomiędzy nami rozmaici, ale Kieszkowskich panie dzieju, nie było! Nie było także Daszyńskich, panie dzieju, ni Winkowskich, ani Kozakiewiczów, panie dzieju. Jak o nich człowiek usłyszał, musiał się w grobie przewrócić i parę słów, panie dzieju powiedzieć.

Ant. St. Bassara.



Kłopoty prezydenta ministrów.

„Ciężkie położenie! Kolego Badeni!
Zdaje się z ustępstwem Twem, że się nic nie zmieni.
Gdy ciągnę za lewicę — prawica się jeży —
Gdy przyciągam prawicę — tamta zęby szczerzy.
Nie pole to dla mnie wśród takiej niezgody,

Ty hrabio spoczywasz owacyą owiany,
Mnie szarpać poczynają niezgody brytany.
Zanim przyjdzie kreska i nastąpi zgoda,
Czeka nasz parlament niejedna przygoda.
Zajadłość pruska, a z nią socyały,



Szumią sosny na słotwinie
Szumią sobie het,
Szumią płaczą, choć tak młode,
Że je zetną wnet.
Płaczą biedne nad swym losem
Narzekają wciąż,
Że je sprzedał w młodym wieku
Nieposledni mąż.

Narzekania ich w świat lecą,
Wszędzie widzisz żal,
Zamiast tyczek na groch lub chmiel
Pójdą wnet na pał.
A my słysząc narzekania,
Płaczem z niemi wraz.
Bo tracimy tu rozrywkę
Jedną w wolny czas.

Więc my Tobie rzekniem
Mężu, że to wielki wstyd,
Że te drzewka takie młode
Powycina żyd.
Straszewskiego idąc ślady
Obaj z polskiej krwi,
On nauczył lasy niszczyć,
Z ciebie każdy drwi.

Mikołajki.

A więc Krakowie — mieliśmy święta —
Teraz w pamięci sobie przywołaj
Jakie to były różne prezenta.
Które ci przyniósł święty Mikołaj!

Dobry staruszek z słusznością wszelką
Rozdzielał dary — to dla zachęty,
To dla nagrody, a z bagatelką
Żadną nie przyszedł Mikołaj święty!

Magistratowi — (od tego zacznę
Że i wam powiem miłą nowinę),
Zrobił nadzieję, i to dość snadnie:
„Wyrzucę z twoich biur Piotrowinę!“

Straciwszy szefa Floryanka biedna,
Płacze po całych nocach i rankach,
A więc Mikołaj powrót wyjedna
Dla Kieszkowskiego — ale w kajdankach!

W teatrze również dzielnie się krząta
Święty Mikołaj. — Z jego facyendą
Ojczyste sztuki pójdą do kąta —
Dekadentyzmem raczyć nas będą!

Zaczem Dyrektor dostanie w skórę,
Jak zwykle każde cielę uparte — —
Obstrukcyoniści — emeryturę,
A literaci — buty podarte!

Darów dla wszystkich równo wystarczy:
Jest dla Stańczyków błazeńska czapka,
Dla *Czasu* — środek na uwiąd starczy,
Papier zaś weźmie z Sukiennic „babka“.

Reformie — abonamentów więcej
By sił starczyło jej do wytrwania —
Naprzód książeczkę w skórce cielęcej:
„Pierwsze zasady sztuki pisania“.

Mikołaj dla czci lubego miasta.
Szpecącą budę w rynku odnowi,
Bo już z starości grzybem porasta —
I bez plakatów — chłodno Wieszczowi.

Wszyscy dostali, co im potrzeba,
Więc serce ludzi wdzięcznością zbiera.
Każda dewotka — pasport do nieba,
A każda panna znów — kawalera.

Student — pomadę na porost wąsów
By się „smarkaczem“ pannom nie zdawał
Młodzież — nadzieję zabaw i pląsów
Bo niezadługo przyjdzie — karnawał!

Rzeszo Krakowska! bądź więc kontenta!
I z głębi piersi ze mną zawołaj:
„O! jakżeż piękne były prezenta!“
„Jakżeż jest dobrym święty Mikołaj!“....

Dziecię cyklistki.

Elżbietka: Mamo, gdy wyrosnę, czy będę nosiła takie spodnie jak mama, czy takie jak tatko?

Krótkie dni.

„Czemuż ty wcale nic nie robisz?“ — „„Bo teraz w zimie są tak krótkie dni, że nie warto nawet zaczynać “.

Przedświąteczna pogawędka.

Idą święta — więc, jak tuszę
Przysłużę się wam,
Jeśli kwestyę tę poruszę
I rad kilka dam.

Ty więc mężu, jako głowa
W głowę nie wchodź zbyt,
Bo wybornie ci przechowa
Twe klejnoty żyd...

A ty pani udaj chorą —
I sztuk czasem trza —
Do pieczywa nie bądź skorą
Aż mąż... suknię da.

Zaś panienkę — chłopiec kupi,
Tylko mało jeść!
Tak?? — do djabła, tom sam głupi,
Skoro was aż sześć!

Za to panom pieczeniarzom
Pyszną radę dam:
Choć nie wierzysz innym łgarzom,
Blagą baw się sam...

Bo to widzisz... gdybyś tego —
Chciał tak... milczkiem jeść,
To wprost zajadłbyś biednego...
A zważ: córek sześć!

Ty więc przynoś im ploteczki,
Za to pieczeń zjesz —
I wilk syty i owieczki
Będą całe też...

Chyba, jeśliś socyalista,
A więc blagi wróg,
A, to ty się oczywista
Chwytaj innych dróg:

Ty każ sobie smaczną pieczeń
W restauracyi dać,
Potem krzyknij: „W moc przyrzeczeń“
Panie Ignac, płać!

On dowody dał już jasne
Jak raz a raz — dwa,
Że jedynie szczęście... wasze [1])
Na uwadze ma...

I chociażby mu z czartami
Przyszło stoczyć bój,
Musi napchać pieczonkami
Żołądeczek... wasz... [2]).

Już, już kończę — wiem, że drogi
Dziś każdemu czas,
Już też biorę za pas nogi
I ot żegnam was.

Tylko jeszcze na ostatku
Życzenia wam szlę:
Za te troski przy opłatku
Szczerze cieszcie się!!

A. Ukryty.

[1]) z „jasne“ rymuje się tylko „własne“ — przyp. zec.
[2]) z „bój“ najlepiej się rymuje „swój“ — przyp. zec.

Święta, święta!

Święta, ach święta! — ileż mój Boże
Mieści się uczuć w tem słowie!
Cieszą się dzieci, dziewice hoże
Cieszą się damy, panowie...

Cieszą się kupcy i rzemieślnicy,
Krawcy, krawczynie, modniarki —
Ale darujcie mi czytelnicy...
Mnie bo przechodzą aż ciarki!

Radbym się cieszyć tak jako i wy
I sprawić wilię i święta —
A tu mi stawia lichwiarz parszywy
Wprost niemożliwe procenta!!

Och. jakaż zazdrość dławi mnie, dusi,
Że wy tej troski nie znacie!
Bo co za radość też to być musi...
Lecz cóż to słyszę? wzdychacie???...

A. Ukryty.

FRASZKI.

Między pauprami.

„Niebawem czas wyruszyć z szopkami na rynek. Czy już twoją skończyłeś?“

„„Nie skończyłem, bo słyszałem, że w Polsce tylko studenci „szopkami“ się trudnili i pono chcą znowu mieć tylko dla siebie ten przywilej.““

Między służącemi.

Marysia: Słuchaj Kasiu, ten czeladnik od twego szewca zdaje się mieć oko na ciebie.

Kasia: Ile razy tam przyjdę, zawsze mnie prosi o nogę, żeby tylko kiedy zechciał mię o rękę poprosić.

Znaczenie łamigłówki umieszczonej w Nrze 23.

Adwent.

Trafne rozwiązanie nadesłali:

PP. Helena, Matylda, Stefanja, Soczkowne, Kraków. Wincenty M. Kraków. Józef Jurkiewicz. Kraków. Jan Fröhlich, Kraków. Heliodor Dąbrowiecki, Kraków. E. R. W. i F. Göttel. Kraków. Klara Grossinger, Baligród. Karol Pepkowski, Kraków.

Sprostowanie.

W numerze poprzednim (23) zaszły omyłki które niniejszem prostujemy: w artykule „Mazurek Dąbrowskiego“ po wierszu 51 „Mojego życia: kochaną lirenkę“ winno nastąpić:
Z strun jej ostatnią dobędę piosenkę“]

W podpisie autora zamiast „Rawita“ winno być „Kordyan Sławita“.

Wreszcie w podpisie pod ryciną „listopadową“ w wierszu 9 winno być: Polacy nie patrzcie za siebie, zamiast na siebie.

Redakcya.